

# Turyści i terroryści

Ktoś, kto żyje obecnie, doświadcza najbardziej wyraziście i dojmująco codziennej niewiedzy co do tego, gdzie stawia stopę. Teren jest sypki, linie się podwajają, materiały się prują, perspektywy chwieją. Można wówczas odczuć z większą oczywistością, że znajdujemy się w „nienazwanej terażniejszości”<sup>1</sup>.

Pomiędzy 1933 a 1945 rokiem świat dokonał próby samounicestwienia i próba ta częściowo się powiodła. Ten, który wyłonił się później, był bezkształtny, prymitywny, superpotężny. W nowym tysiącleciu świat jest bezkształtny, prymitywny i coraz bardziej superpotężny. Nie pozwala się uchwycić w żadnej swojej części i stanowi przeciwieństwo świata, który Hegel chciał zamknąć w okowach pojęcia. To świat rozbity, nawet w oczach naukowców. Nie ma własnego stylu i posługuje się wszelkimi możliwymi stylami.

Taki stan rzeczy mógłby nawet budzić entuzjazm. Ale entuzjazmują się wyłącznie sekciarze, przekonani, że trzymają w rękach nić wydarzeń. Inni – większość – się dostosowują. Robią to, co nakazuje im reklama. Taoistyczna płynność jest najmniej rozpowszechnioną cnotą. I wszędzie

objijają się o kanty bytu, którego całościowo nikt nie zdołał ująć. To jest n o r m a l n y ś w i a t.

Auden zatytułował *Wiek niepokoju*, swój krótki, wielogłosowy poemat umiejscowiony w nowojorskim barze, pod koniec wojny. Dziś głosy te brzmią bardzo odległe, jakby dochodziły z innej doliny. Niepokoju nie brakuje, lecz nie jest on dominujący. Dominuje nieistotność, zabójcza nieistotność. To wiek nieistotności.

Fundamentem terroru jest myśl, że jedynie zabójstwo stanowi gwarancję znaczenia. Cała reszta wydaje się chwiejna, niepewna, nieadekwatna. Do tego fundamentu dołączają następnie rozmaite motywacje mające służyć rewindykacji czynu. I z fundamentem tym wiąże się również – zakładająca w jakiś tajemny sposób metafizykę – krwawa ofiara. Jak gdyby w najrozmaitszych epokach i najróżniejszych miejscach ponawiała się przemożna potrzeba zbrodni, choćby nieuzasadnionych i irracjonalnych. Złowróźbna symetryczność odwróconego odbicia między początkami a terażniejszością. Zaczarowane lustro.

Islamski terrorizm jest ofiarniczy; w jego najdoskonalszej formie ofiara jest zamachowcem. Zabici w zamachu są zbawiennym o w o c e m poświęcenia siebie, którego dokonuje zamachowiec. Owoc złożenia siebie w ofierze niegdyś pozostawał niewidzialny. Cała rytualna machina pomyślana była w taki sposób, by ustanowić kontakt i obieg pomiędzy widzialnym a niewidzialnym. Teraz natomiast owoc złożenia siebie w ofierze jest widoczny, wymierny, można go sfotografować. Podobnie jak rakiety, ofiarniczy zamach mierzy w niebo, lecz spada na ziemię. Dlatego właśnie przeważają zamachy dokonywane przez zabójców-samobójców, którzy

wysadzają się w powietrze. Albo przynajmniej zakłada się, że zamachowcy na koniec popełnią samobójstwo. Spowodowanie eksplozji za pomocą jakiegokolwiek zdalnie sterowanego urządzenia zaciemnia ofiarniczą naturę zamachu.

Pierwszym wrogiem islamskiego terroryzmu jest *ś w i a t ś w i e c k i*, najbardziej w swoich formach wspólnotowych: turystyki, spektakli, biur, muzeów, lokali, galerii handlowych, środków transportu. Złożenie siebie w ofierze nie tylko przyniesie wówczas dużą liczbę zabitych, lecz także spotka się z większym rozgłosem. Tak jak w wypadku każdej praktyki ofiarniczej, fundamentem islamskiego terroryzmu jest *z n a c z e n i e*. I znaczenie to łączy się z innymi znaczeniami, wszystkie zaś splatają się w jeden motyw: nienawiść do społeczeństwa świeckiego.

W swoim ostatnim stadium islamski terroryzm w latach dziewięćdziesiątych zbiega się z rozpowszechnieniem pornografii w sieci. Nagle okazało się, że jego zwolennicy mają przed oczyma, łatwo i nieustannie dostępne, to, o czym zawsze marzyli i czego pragnęli. I co jednocześnie podważa cały system ich zasad dotyczących seksu. Skoro taka negacja okazała się możliwa, *w s z y s t k o* musi być możliwe. Świat świecki opanował ich umysły za pomocą czegoś, czemu nie można się było oprzeć, co ich fascynowało, a zarazem sobie z nich kpiło i odbierało im autorytet. I to bez użycia broni – a w dodatku nie zakładając, czy też nie wymagając, obecności znaczenia. Oni jednak mieli pójść *d a l e j*. A dalej niż seks jest tylko śmierć, Śmierć przypieczętowana znaczeniem.

Od czasów Nieczajewa wiemy, że terror może wybrać również inne drogi. Nazywano go wówczas *t e r r o r e m n i h i l i s t y c z n y m*. Dziś można sobie wyobrazić jego inny

wariant: *terror świecki*. Rozumiany jako czysta procedura, może być stosowany przez wszelkiego rodzaju fundamentalizmy, które mogą mu nadać specyficzny odcień, zgodnie z własnymi celami. A także przez pojedyncze osoby, które dzięki niemu będą mogły wcielić w życie własne obsesje.

Potęga wprawiająca w ruch mechanizm terroryzmu i decydująca o jego agresywności nie jest religijna ani polityczna, ani ekonomiczna, ani roszczeniowa. Jest nią przypadek. Terroryzm jest tym, co czyni widzialną nienaruszoną jeszcze siłę, podtrzymującą działanie wszystkiego i odsłaniającą jego podwalinę. Jest to zarazem wymowny sposób, w jaki ujawnia się w społeczeństwie ogromna przestrzeń tego, co je otacza i co ignoruje jego istnienie. Trzeba było, aby społeczeństwo poczuło się w końcu samowystarczalne i suwerenne, by przypadek okazał się jego głównym antagonyzmem i prześladowcą.

Terror ofiarnczy pragnie przede wszystkim wyzwolić się z przymusu składania siebie w ofierze. Przejść do etapu czystej zbrodni. Rezultat operacji musi wydać się całkowicie przypadkowy i rozproszyć w anonimowych miejscach. Stanie się wtedy oczywiste, że przypadek jest ostatecznym zleceniodawcą podobnych czynów. Co zatem bardziej przeraża: zbrodnia znacząca czy zbrodnia przypadkowa? Odpowiedź: zbrodnia przypadkowa. Przypadek bowiem jest znaczeniem w najogólniejszym sensie. W obliczu zbrodni znaczącej to, co pozbawione znaczenia, może czuć, że chroni je własna błahość. Tymczasem w obliczu zbrodni przypadkowej nieznaćca okazuje się szczególnie narażone, właśnie z powodu swojej błahości. Ostatecznie terror nie potrzebuje już zbiorowego zleceniodawcy. Zleceniodawca i wykonawca mogą być

jednym i tym samym. Mogą być pojedynczą wykorzenioną jednostką nie mniej niż państwem albo sektą posłuszną przykazaniu, które sama sobie narzuciła: zabijać.

Terroryzm znaczący nie jest ostateczną formą terroryzmu, lecz przedostatnią. Ostatnią jest terroryzm przypadkowy, forma terroryzmu najbardziej odpowiadająca b o g u c h w i l i.

„Rumiyah”, „Rzym”, wielojęzyczne czasopismo online ISIS, które zajęło miejsce „Dābiq”, już od swojego pierwszego numeru z września 2016 roku wskazywało drogę terroryzmu przypadkowego w artykule zatytułowanym *Krew kafira, niewiernego, jest dla was halal, dozwolona, dlatego przelewajcie ją*<sup>2</sup>. I przechodziło do szczegółów, wskazując możliwe cele: „Menedżer jadący do pracy taksówką, młodzi (już dojrzały płciowo) uprawiający sport w parku, starzec stojący w kolejce po bułkę. To nie wszystko: również przelanie krwi ulicznego handlarza, kafira sprzedającego kwiaty przechodniom, jest *halal*”<sup>3</sup>. Nie istnieją więc dyskryminacje związane z hierarchią społeczną ani z wiekiem. Wyjątkiem jest młody sportowiec, który musi być już dojrzały płciowo.

Postaci zabójcy-samobójcy z pewnością nie wymyślono ostatnio. W ramach islamu pojawia się wraz z Hasanem ibn Sabbahem, Starcem z Gór, o którym pisze Marco Polo, legendarną postacią, utożsamianą z ismailickim strategiem, który przez lata knuł spiski w fortecy Alamut. Ówczesne źródła podają, że był surowy, bezwzględny, okrutny, prowadził samotnicze życie. „Powiada się, że przebywał cały czas w domu, pisząc i kierując operacjami – wieść niesie, że przez wszystkie te lata tylko dwukrotnie wyszedł z domu i za każdym razem po